Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

KUPON PREMJOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. **Kraków piątek 23 marca 1934** **Nr. 82**

Pogłoski i plotki

o zmianach w rządzie

Gen. Sosnkowski — premjerem?

Od dnia ukończenia sesji sejmowej w kołach politycznych coraz szerzej krążą pogłoski o zmianach w rządzie, zarówno na stanowisku premjera jak i w obsadzie poszczególnych tek. Jak już donosiliśmy wśród nazwisk, wymienianych jako kandydatów na premjera często powtarza się nazwisko ministra spraw zagr. Józefa Becka. Obecnie podawane jest również nazwisko gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego i prezesa Walerego Sławka.

Inne znów pogłoski twierdzą, że gen. Sosnkowski wejdzie do rządu, jako pełniący obowiązki ministra spraw wojsk., a to w związku z przewidywanym wyjazdem Marszałka Piłsudskiego na dłuższy letni okres wypoczynkowy.

Niezależnie od zmian na stanowisku szefa rządu mają również zajść przesunięcia w składzie gabinetu i na wyższych stanowiskach państwowych. A więc mówią o ustąpieniu min. skarbu pana Zawadzkiego, który ma objąć prezesurę Banku Polskiego, zaś ministerstwo skarbu byłoby podzielone na ministerstwo budżetu i ministerstwo finansów, które by objęli płk. Adam Koc i wiceprezes B. G. K. p. S. Starzyński. Również ustąpić ma ze swego stanowiska min. opieki społecznej dr. Hubicki, a jego miejsce zająłby wiceminister Piestrzyński. Dr. Hubicki ma podobno objąć prezesurę Ubezpieczalni Społecznej.

Te same pogłoski twierdzą, że obecny premjer p. Jędrzejewicz ma zostać wiceprezesem B. G. K.

Trudno oczywiście przewidzieć ile jest prawdy w tych wszystkich pogłoskach, które jednak notujemy z obowiązku dziennikarskiego.

Prezydent Rzplitej odbywa od wczoraj konferencje z wybitnemi osobistościami politycznemi. Onegdaj Prezydent przyjął prezesa B. B. pos. Sławka, zaś wczoraj b. premjera, pos. Prystora. Konferencje te stoją w związku z mającą nastąpić w najbliższych dniach zmianą rządu.

Wielka afera szpiegowska we Francji

Aresztowano 16 osób z b. pułkownikiem na czele

PARYŻ. (P.A.T.). W wielkiej aferze szpiegowskiej, w której naczelną rolę odgrywał Amerykanin Switz i jego żona, sędzia śledczy przesłuchał kilkadziesiąt osób. W dniu wczorajszym małżonkowie Switz w ciągu 12-tu godzin przesłuchania przyznali się do winy i wydali cały szereg osobistości, zamieszanych w tę sprawę.

Naskutek tych zeznań aresztowano wczoraj byłego pułkownika Dumoulin, który pod nazwiskiem Charras wydawał pismo p. t. „Armee et democratie", inż. Aubry, przydzielonego do prochowni oraz jego żonę; chemika instytutu biologicznego, niedawno naturalizowanego we Francji, Rumuna Vastrolava Reicha oraz dentystkę rumuńską Rive Davidovici. Władze poszukują ponadto studentki rumuńskiej nazwiskiem Baila England.

Podczas rewizji, przeprowadzonej u wymienionych osób, znaleziono u płk. Dumoulin sprawozdania z poufnych konferencyj w szkole wojennej, u innych zaś aresztowanych znaleziono księgi rachunkowe, z których wynikało, że Dumoulin i Aubry otrzymywali honorarja miesięczne po 5.000 fr., inni zaś po 4.000 fr. Reich do starczał obcym mocarstwom wiadomości, dotyczących gazów trujących i innych środków obrony za wynagrodzeniem 3.000 fr. miesięcznie. Riva Davidovici pełniła rolę łącznika. Składano u niej dokumenty dla bandy szpiegowskiej.

Banda ta operowała na korzyść kilku państw i miała rozgałęzioną sieć organizacyjną nie tylko we Francji, ale również w Anglji i Ameryce.

W aferę zamieszanych jest kilkadziesiąt osób. Dotychczas aresztowano 16 osób, wydano zaś odpowiednie zarządzenie w stosunku do innych 14-tu osób.

Pisma emigracyjne rosyjskie twierdzą, że głównym odbiorcą materjałów, dostarczanych przez bandę, były Sowiety.

PARYŻ. (P.A.T.). W mieszkaniu chemika Aubry aresztowanego pod zarzutem należenia do bandy szpiegowskiej dokonano powtórnej rewizji. Laboratorium chemika opieczętowano. Znaleziono około 80 tys. gotówką, akcie wartości 20 tys. fr oraz dokumenty, któremi za interesowała się prokuratura.

Śmierć 54 górników pod zwałami kamieni

BIAŁOGRÓD. (P.A.T.). Wczoraj wydarzyła się w miejscowości Pristina (Jugosławja) w kamieniołomach straszliwa eksplozja. Olbrzymia ściana skalna runęła, grzebiąc 60-ciu robotników, z których tylko 6-ciu zdołano uratować. Na miejscu katastrofy gromadzą się rodziny ofiar. Rozgrywają się straszne sceny.

Przyczyny wybuchu dotychczas nie wyjaśniono.

Rozbitkowie z Czeluskina będą jeszcze czekali

MOSKWA. (P.A.T.). Lotnicy Wodopianow, Doronin i Gołyszew wystartowali dziś z Ochocka w kierunku Anadyru. Z ogólnej ilości 4,500 km. przebyli już szczęśliwie 2,000 km.

5 samolotów wyładowanych ze statków „Smoleńsk" i „Stalingrad" wystartowało z Olutorska na przylądek Wellen. Ledwie na nich lotnicy Kamanin, Pierwenstein, Mołokow, Farich i Demidow.

Łamacz lodów „Krasin" wyruszy w najbliższych dniach z Leningradu, objeżdżając marszrutę przez kanał Panamski dokoła Ameryki północnej i zamierza dotrzeć do rozbitków w ciągu 47 dni.

„Prawda" zamieszcza obszerny radjogram profesora Schmidta z dokładnym obrazem przebiegu katastrofy i pracy w obozie rozbitków. Prof. Schmidt konstatuje, że problem żeglugi na oceanie Lodowatym został pozytywnie rozstrzygnięty, żegluga wymaga jednak stałej współpracy potężnych łamaczy lodów.

Groźba strajku samochodowego w Ameryce

LONDYN (PAT) — Wybuch strajku samochodowego w Ameryce, jaki miał się rozpocząć wczoraj o 9-ej rano, został definitywnie wstrzymany i odroczony, wobec tego, że dziś odbędzie się konferencja prezydenta Roosevelta z komitetem przemysłowców samochodowych. Powszechnie panuje wiara w powodzenie Roosevelta, jako medjatora i o ile tylko prezydentowi uda się nakłonić przemysłowców do uznania amerykańskiej federacji pracy, strajk będzie zażegnany.

Dowodem wpływów prezydenta Roosevelta w kołach robotniczych jest fakt, że żądanie Roosevelta wstrzymania strajku celem umożliwienia przeprowadzenia medjacji, było przez związek robotniczy przyjęte jednogłośnie.

Stawiski nie zginął śmiercią samobójczą?

Strzał padł z odległości 1 metra

PARYŻ. (P.A.T.). Parlamentarna komisja śledcza dla afery Stawiskiego zebrała się wczoraj w Izbie, celem obejrzenia filmów, nakręconych w dn. 8 stycznia b. r. w Chamonix w willi Vieux Logis po zamachu samobójczym Stawiskiego. Członkowie komisji, oglądając 3 filmy, nakręcone przez różne towarzystwa filmowe, doszli do przekonania, że nie zbędne jest zarządzenie jak najprędzej nowej autopsji zwłok oszusta, celem ostatecznego ustalenia okoliczności, w jakich Stawiski popełnił samobójstwo.

Uwagę komisji zwrócił fakt, że rana, zadana Stawiskiemu, mogła być spowodowana wystrzałem z odległości conajmniej 1 metra. Inne dane, zbadane przez komisję, nasuwają w tej sprawie również szereg wątpliwości.

W tych warunkach komisja zwróciła się do ministra sprawiedliwości o dokonanie ponownego zbadania zwłok Stawiskiego.

LIST SAMOBÓJCY

PARYŻ. (P.A.T.). Zmarły dyrektor dep. min. rolnictwa Blanchard, pozostawił list do syna, w którym zapewnia o swej niewinności. Mając pełne zaufanie do swego przyjaciela Blanchard wplątany został w aferę, która zakłóciła mu spokój.

Zapewniając, że nie przekraczał nigdy form prawości, Blanchard pisze, że nieszczęściem jego było to, że psychoza, która dziś ogarnęła społeczeństwo francuskie powoduje, że sprawy, które w r. 1932 uważane były za normalne, dziś zaliczane są do rzędu amoralnych.

Jedynym błędem, do którego przyznaje się Blanchard było przystąpienie do towarzystwa, w którem zresztą udziału Stawiskiego nikt nie mógł się domyśleć wbrew okolicznościom, zabraniającemu urzędnikom należenia do rad nadzorczych towarzystw.

GIEŁDA

Na giełdzie warszawskiej notowano czek na Nowy Jork 5.30 i trzy czwarte wobec 51 onegdaj. Londyn wzrósł z 27.03 — 27.10 do 27.12. Wzmocnił się również Paryż z 34.95 do 34.96

P. Marszałek Piłsudski wrócił do stolicy

Wczoraj o godz. 6,20 powrócił z Wilna do Warszawy Pan Marszałek Józef Piłsudski.

Zboczony młodzieniec

We wsi Pogorzele, gm. Sienica, pow. Mińsk Mazowiecki aresztowano niedawno tamtejszego mieszkańca 25-letniego Franciszka Kuchtę pod zarzutem odbycia niedozwolonego stosunku z dwoma mężczyznami, którym przy tej okazji pozostawił pamiątkę w postaci choroby wenerycznej.

Ofiarą Kuchty padł Stefan Pszenka i Józef Bałda.

Zboczeńca osadzono w więzieniu mokotowskiem w Warszawie gdzie oczekuje na rozprawę. Zachodzi przypuszczenie, że ofiary Kuchty są współwinni w dokonanej zbrodni.

Tragedja matki nieślubnego dziecka

Tak się złożyło, że 20-letnia robotnica Stefanja Drążkowska z Grudziądza zaszła w ciążę, a kiedy zwierzyła się swym rodzicom z bliskiego już rozwiązania — została wypędzona z domu.

Nieszczęśliwa dziewczyna tułała się czas jakiś, aż wreszcie, gdy nadszedł moment wydania na świat dziecka — padła wśród ogromnych boleści na ulicy. Przewieziona do szpitala Drążkowska urodziła dziecko, które stało się widomym znakiem jej hańby.

Gdy opuściła szpital — nie wiedziała dokąd się ma udać. Znów rozpoczęła się tułaczka, ciężka, beznadziejna... Nikt nie podał ręki, nie podtrzymał na duchu, każdy odtrącał grzeszną dziewczynę, która wreszcie zdecydowała się na popełnienie strasznej zbrodni.

Zabrawszy dziecko ze sobą — Drążkowska udała się nad Wisłę, rzucając niemowlę w nurty rzeki.

Za tę zbrodnię stanęła Drążkowska przed Sądem Okr. w Grudziądzu, który, wziąwszy pod uwagę wszystkie okoliczności sprawy — skazał D. na 2 lata więzienia, przyczem karę tę zawiesił na okres pięciu lat.

Aresztowanie sołtysa

W wyniku przeprowadzonych dochodzeń — władze śledcze zaaresztowały sołtysa wsi Wincentów (pow. Krasnystaw) Jana Zakrzewskiego, który dopuścił się sprzeniewierzenia kilkunastu tysięcy złotych na szkodę Skarbu Państwa.

Zakrzewskiego osadzono w więzieniu w Krasnymstawie.

Oskarżony przez staruszkę i dziewczynę o uwiedzenie

Pierwszy dzień wiosny zadebiutował w sądzie sprawami, pełnemi nabrzmiałych uczuć miłosnych.

Istny potop procesów o epilogi romansów!

Zdarzyło się nawet tak, że jeden mężczyzna miał odrazu dwie sprawy o uwiedzenie, w których uzewnętrznił swój gust i pociąg.

Jest to Antoni Sobczak. W lesie pod Grodziskiem zaczepił on przechodzącą na targ wieśniaczkę 65-letnią Marję Wierzbicką, która poprosiła na bok, aby poddała mu na plecy wiązkę drzewa.

Gdy weszli w gęstwinę leśną, babina zorjentowała się w podstępie i chciała uciekać, myśląc, że chodzi o napad.

Tymczasem Sobczak zabiegł jej drogę, chwycił za szyję i obalił na ziemię. Staruszka uległa przemocy, o czem zameldowała jeszcze tego samego dnia w policji, wnosząc jednocześnie skargę o zniewolenie.

Przez kilka następnych dni Sobczak bujał jeszcze na wolności i jak widać nie próżnował. Świadczy o tem akt oskarżenia w drugiej sprawie, mającej miejsce w odstępie tygodnia.

Sobczak napadł wczesnym rankiem na roznosicielkę mleka Chane Holdsztajn. Przewrócił ją na ziemię i zatkał usta własną jej chustką, mówiąc: „A teraz się pokochamy"...

Ponieważ jednak wypadek zdarzył się w ogrodzie okalającym domy mieszkalne, przeto na krzyk napastowanej 20-letniej dziewczyny, Sobczak zerwał się i zaczął uciekać.

Jeszcze tego samego dnia został ujęty przez policję na podstawie zeznań świadków, którzy go widzieli wałęsającego się wpobliżu.

Sobczak za zniewolenie 65-letniej i 20-letniej został skazany łącznie na 2 lata.

Zwróć uwagę!

Angielscy miljonerzy

(w.) jak to kryzys daje się we znaki angielskim bogaczom, mają świadczyć poniższe cyfry, ogłoszone przez oficjalną statystykę Wielkiej Brytanii.

W 1932 roku Anglja liczyła 460 miljonerów, a więc ludzi, których majątek osobisty przekraczał miljon funtów szterlingów (około 30 miljonów złotych). W roku ubiegłym angielska statystyka doliczyła się już tylko do 333 osób.

Cóż nam wypada zrobić wobec tak hiobowej wieści? Ręce łamać i biadać, jak to kryzys z bogaczy robi nędzarzy. Tak! Nędzarzy, bo już nie mają swego okrągłego miljonu... Trzeba współczuć tym biedakom, czem prędzej otrzeć im łzy, a robotnik angielski powinien znów karku nagiąć, włożyć jarzmo, zacisnąć pasa i do skarbonki zredukowanego miljonera zanieść owoc swej pracy.

— S. O. S! Ratunku! — woła angielska statystyka. Krzywda się dzieje, bo kryzys zjada miljonerów!

Dziwna jest ta statystyka! Szukaliśmy skrzętnie liczb, któreby mówiły ilu głodnych słania się wśród wyspiarzy — nie znaleźliśmy. Ale o biedakach, którzy już nie są miljonerami, głośno, głośno i dokładnie!

Młoda mężatka — trucicielką

Pod haniebnym zarzutem stręczenia do rozpusty i czerpania zysków z nierządu, uprawianego przez niepełnoletnią dziewczynę, zasiadła na ławie oskarżonych, młoda żona kupca warszawskiego, Aurelja Matłowska.

Poznała ona wysoką, szczupłą, o ładnej urodzie manicurzystkę, Janinę W., której zaofiarowała zamieszkanie u siebie przy ul. Chmielnej.

Następnie wyzyskując jej ciężkie położenie, zaczęła wyprowadzać ze sobą dziewczynę do cukierni na Nowym Świecie i w okolicy Dworca Głównego stręcząc ją różnym bogatym mężczyznom, jako „owoc niedojrzały".

Za spotkania z dziewczyną inkasowała pieniądze zgóry Matłowska, każąc płacić po 50 złotych, bowiem chodziło o nielada okaz przystojności.

Janina W. nie mając innego wyjścia, przez pewien czas ulegała namowom rajfurki, kiedy jednak zorjentowała się, że ta uprawia wyzysk i zarabia głównie na jej wdziękach, wniosła skargę do urzędu śledczego.

Matłowska od kilku lat nie żyje z mężem, który zbyt późno zorjentował się w trybie życia płochej kobiety i porzucił ją. Odtąd uprawiała sama nierząd.

Matłowską sąd skazał za stręczenie do nierządu na 4 lata więzienia.

Warjat i ulicznica

Niezwykłego przestępcę, który sam o sobie mówił, że jest warjatem, sądzono wczoraj za rozbój dokonany u prostytutki Marji Bodzoń vel Wiśniewskiej.

Kazimierz Tarka, z zawodu piaskarz, zaczepił w nocy dziewczynę uliczną i zaproponował jej wspólne spędzenie czasu. Ponieważ oboje byli ludźmi kochającymi przyrodę i piękno natury, przeto wybrali sobie za ciszny kątek na skwerku w Alejach Trzeciego Maja. Aliści prędko doszło tam do awantury, bo Tarka odmówił zapłaty i zobaczywszy za gorsem dziewczyny pieniądze, zaczął się z nią szarpać.

Dozorca nocny widział zdala ka fragment zajścia i dwie wzniesione do góry ręce, uzbrojone w toporek i nóż. Toporkiem wymachiwał Tarka, a nożem broniła się dziewczyna, której jednak zrabowano pieniądze w kwocie 65 złotych.

Na rozprawę oboje sprowadzono z więzienia, bo jak się okazało, w niedługi czas po zatrzymaniu Tarki, aresztowano jego partnerkę za podchód.

Mimo solidarności, obowiązującej więźniów, dziewczyna oskarżała Tarkę, którego po orzeczeniu psychjatrów skazano na 2 lata więzienia i późniejsze osadzenie w zamkniętym zakładzie dla warjatów.

Fałszywy aplikant adwokacki

Przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie stawał wczoraj fałszywy aplikant adwokacki, Emil Grosang, który w takim charakterze występuje już od szeregu lat.

Jest to młodzieniec wykształcony, ukończył studja prawnicze w Wiedniu, lecz wykoleił się z biegiem czasu i został niebezpiecznym oszustem, grasującym w Warszawie i na prowincji.

Występuje w sądach, pod fałszywemi nazwiskami, nieprawnie broni i występuje w procesach, prowadzi biura próśb i... naciąga ludzi.

Ostatnio był skazany na półtora roku więzienia.

Zbój zwarjował po wyroku

Sąd Najwyższy rozważał wczoraj proces kasacyjny, krwawej bandy oprywszków, która w latach powojennych grasowała w okolicach Łomży.

Banda złożona z kilkunastu zbójów, ma na swem sumieniu około 30 straszliwych mordów, połączonych z rabunkami. Napadano w nocy na młyny i karczmy wyrzynając całe rodziny w pień.

Sąd skazał herszta zbójów, Raczkowskiego i najzuchwalszych jego kamratów, Bidzińskiego oraz Wyszkowskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Po takim wyroku Wyszkowski zwarjował w więzieniu, wobec czego umieszczono go w Tworkach.

Zamiłowanie do książek

(S. F.) Od p. Wolfa Workowera odnajmował pokój młody inżynier p. Józef K. (nie podajemy nazwiska, gdyż p. K. jest kawalerem i historia poniższa mogłaby mu zaszkodzić w „zrobieniu partji").

P. Józef był sublokatorem wypłacalnym, spokojnym, tylko miał jeden feler, który gospodarza i jego rodzinę doprowadzał do rozpaczy.

Felerem tym było olbrzymie zamiłowanie do książek. Gdy pan K. zaczął czytać, zapominał o Bożym świecie i czytał, i czytał.

Poza umiłowaniem książek, młody inżynier cierpiał jeszcze na rozstrój żołądka. W sumie te dwie skłonności dały następujący rezultat:

Pan K. często odwiedzał ubikację, oznaczoną dwoma zerami, a idąc tam, zabierał grube tomy powieści. Zaczytany, przesiadywał godzinami, zapominając wogóle o wyjściu, co uniemożliwiało rodzinie gospodarza korzystanie z tak niezbędnej części lokalu.

— Panie K.! — denerwował się nieraz p. Workower. — Czy pan u mnie odnajmuje pokój, czy dwa zera? Pan więcej czasu spędza w ubikacji, niż w swoim pokoju.

— Co zrobić? — wzdychał inżynier. — To wina mego żołądka.

— Ale tak nie może być! Jak się spóźniają do szkoły, bo muszą latać do sąsiadów!... Pan sobie tam urządziłeś czytelnię!

— Czytam tylko dlatego, że by się nie nudzić.

— Ja rozumiem, że młody człowiek chce wszędzie mieć rozrywkę. Ale dwa zera, to nie jest lokal rozrywkowy! I ja pana proszę, żeby w przyszłość przesiadywać trochę krócej.

— Postaram się — przyrzekł inżynier. Ale słowa nie dotrzymał.

Pewnego razu, gdy p. Workower z zegarkiem w ręku stwierdził, że posiedzenie sublokatora trwa już przeszło godzinę, stracił panowanie nad sobą. Złapał siekierę i jak furjat podbiegł do drzwi ubikacji.

— Panie K.! — wrzasnął. — Jeżeli pan natychmiast nie wyjdzie, wywalam drzwi.

— Zaraz! — odezwał się głos zaczytanego inżyniera. — Mam jeszcze tylko trzy stronice.

P. Wołkower zawył jak zraniony tur, wywalił drzwi, wyciągnął nieprzygotowanego jeszcze do wyjścia sublokatora i w przystępie furji kopnął go z całej siły w niezakrytą jeszcze część ciała.

Kopnięty inżynier obraził się i w Sądzie Grodzkim domagał się satysfakcji za gwałt na jego osobie. Uzyskał ją w postaci wyroku skazującego pana W. na 50 zł. grzywny.

nas wychodzisz rano, to dzienć [illegible]

Sensacyjny proces o manekin

W Sądzie Grodzkim w Warszawie odbędzie się wkrótce jeden z najbardziej ciekawych i nie pozbawionych sensacyj procesów.

Znana firma konfekcyjna w Warszawie obstalowała u artysty **rzeźbiarza p. J. manekin** wystawowy, chcąc mieć głowę wyjątkowo artystycznie wykończoną. Rzeźbiarz skorzystał z uprzejmości swej dobrej znajomej, panny K., odznaczającej się wyjątkową urodą i ulepił głowę, biorąc sobie ją za model. Figurę manekina postawiono w wystawie sklepu.

Po kilku dniach do właściciela przedsiębiorstwa zgłosił się przedstawiciel francuskiej modelarni manekinów, pokazał katalog i stwierdził, że dokonano plagiatu, gdyż taką samą twarz posiada manekin nr. 32 nazwany „Lucy".

Rzeźbiarz, do którego skierowano przedstawiciela Francuzów stwierdza, że pozowała mu osoba żyjąca i wyraziła na to zgodę

Ponieważ dotychczas nie doszło do porozumienia pomiędzy stronami, sprawa oprze się o sąd. Jak sąd rozstrzygnie tę sprawę, trudno przepowiedzieć. W każdym razie dodać należy że p. K. wystąpiła przeciw firmie francuskiej żądając wysokiego odszkodowania za wykorzystanie jej urody na manekin.

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Przegląd teatralny. 12.05 Muzyka ludowa. 12.35 Koncert szkolny z Filharm. 14.00 Dziennik południowy. 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Muzyka lekka. 16.55 Koncert solistów. 17.50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 18.00 Odczyt. 19.05 Rozmaitości 19.25 Odczyt aktualny. 19.43 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.15 Koncert jubileuszowy z okazji 60-lecia istnienia Warsz. Towarzystwa Muzycznego. 22.00 Muzyka taneczna

Wesoły Kącik

BUJDA



Każdej walce francuskiej w Cyrku, zakończonej nie po myśli galerji, towarzyszą okrzyki:

— Bujda! Bujda!

Gdy sobie spoceni i zmordowani zapaśnicy zakładają „klucze", „krawaty", „pasy" i inną galanterję, galerja wrzeszczy: „Bujda!"

Trudno moi panowie! Nie można żądać, żeby ci ludzie za kilka naście, czy kilkadziesiąt złotych dziennie łamali sobie żebra i ukręcali łby.

Gdyby się te „chłopaczki" z Cyrku, po 150 kilo każdy, bili zupełnie „naprawdę", karetka Pogotowia stale musiałaby stać przed Cyrkiem.

Musi więc być trochę „bujdy". Ale nie należy w niedowierzaniu przesadzać, jak to czyni mój sąsiad, pan Adamczyk.

— To jest panie — powiada — tylko pic i reklama. Mówię panu, że jeden drugiemu rękę podkłada, żeby się zawcześnie nie położył.

Jak jeden atleta wybije drugiemu ząb, lub rozbije nos, p. Adamczyk pogardliwie macha ręką.

— Zgóry się umówili, że mu nos rozbije. Dla reklamy.

Pan Adamczyk za grosz nie ma do atletów zaufania.

Niech naprzykład napiszą w gazecie, że atleta Kordulski w czasie walki złamał sobie kręgosłup. Pan Adamczyk uśmiecha się chytrze:

— Ale bujdę puścili, co? Dla reklamy, uważa pan. Żeby potem, jak wystąpi w Cyrku, więcej narodu przyszło.

— Odwieziono go przecież do szpitala — perswaduje ktoś panu Adamczykowi.

— Iii... panie szanowny! Taki to dla reklamy nietylko do szpitala, ale do piekła pójdzie.

A kiedy po paru dniach ukaże się w pismach nekrolog Kordulskiego, pan Adamczyk wybucha śmiechem.

— Ale kanciarz! Patrz pan tylko co on dla reklamy wyprawia! Pójdziemy się trochę pośmiać na ten bujany pogrzeb.

I idąc za pogrzebem, pan Adamczyk nie przestaje się śmiać.

— Patrz pan! W trumnę wlazł! Dobry kawał reklamowy, co? Ręczę panu, że to nie jego pomysł, tylko impresarja. Te dranie, to mają łby na karku!

A gdy na cmentarzu, zaczyna się ktoś z rozmówców pana Adamczyka denerwować:

— Patrz pan! Trumnę ziemią przysypują!

Pan Adamczyk macha ręką.

— Bujda! Nic mu nie będzie! Atleta wytrzyma! Ale zato zobaczysz pan, jaki tłok będzie w Cyrku, kiedy on niby ożyje i zacznie walczyć! Eh, cwaniaki! Potrafią naród bujać, że aż strach

[illegible]

Przed „wielkim sezonem" Paryża

(Korespondencja własna)

Paryż nigdy nie jest tak ludny, jak na wiosnę. Jest to jego „wielki sezon", pora najliczniejszego zjazdu turystów, rozkwitu życia towarzyskiego, teatralnego i handlowego. Łagodny klimat pozwala na wczesne rozpoczęcie sezonu. Olbrzymi termometr świetlny, zainstalowany niedawno na wieży Eiffla obok ogromnego zegara świetlnego — oba „największe na świecie" — wskazuje coraz to wyższą temperaturę. Małe stateczki kursujące na Sekwanie t. zw. „bateaux - mouches", które całą zimę uwięzione były w portach rzecznych, są gorączkowo przemalowywane przed zbliżającą się datą uruchomienia żeglugi. Wielkie magazyny, z których zniknęły góry prześcieradeł, lawiny batystów i pejzaże północne z ręczników „eponge" „Białego tygodnia", przygotowują nowe atrakcje reklamowe. Nawet „camelots" — handlarze uliczni okazują większą pomysłowość i starają się przyciągnąć uwagę przechodniów, rozkładając swe towary na tle ogromnych plakatów.

Oficjalnem hasłem rozpoczęcia sezonu przedwiosennego jest pierwsza niedziela wyścigów w Auteuil. Do Auteuil przybyły tłumy widzów, pomimo zatarasowanej drogi przez Lasek Buloński, gdzie przeprowadzane są prace przy oczyszczaniu jeziora, oraz trwającego jeszcze wówczas strajku szoferów. Strajk ten, niedawno zakończony, odbił się mocno na obliczu stolicy Francji. Podczas kilku tygodni Paryż przypominał sentymentalną wystawę retrospektywną „Paris il y a cent ans". Umilkły wrzaskliwe klaksony, zniknęły ogromne zatory na skrzyżowaniach ulic. Pojawiły się natomiast jako zastępcze środki komunikacji stare fiakry i landa, pamiętające czasy cesarzowej Eugenji. Sędziwi woźnice w lakierowanych cylindrach przypomnieli sobie dawne, dobre czasy. Jednem z następstw strajku szoferów było również wprowadzenie niepraktykowanego dotąd zwyczaju amerykańskiego, mianowicie zatrzymywania aut prywatnych podniesieniem ręki. Uprzejma prośba przechodniów o przewiezienie ich, była najczęściej wysłuchana. Zwłaszcza, gdy chodziło o przechodniów rodzaju żeńskiego.

Licznym mieszkańcom Paryża wiosna, prócz zmian klimatycznych, przynosi także głęboką troskę o stan interesów. Są to przedewszystkiem hotelarze i wszyscy ci, którzy żyją z turystów. Stan hotelarstwa paryskiego pogarsza się z roku na rok. Kilka największych hoteli zostało zamkniętych, inne ledwo trzymają się na powierzchni. Ceny spadają w stosunku wprost astronomicznym i gdy dawniej płacono za pokój luksusowy 300—400 fr. dziennie, dziś kosztuje on 80—70 fr. Główną przyczyną tego spadku cen jest, poza małem zapotrzebowaniem, spadek funta sterlinga i dolara. Cena pokoju w pierwszorzędnym hotelu musi być bowiem taka sama w Paryżu, jak w Londynie, Berlinie czy New Yorku. Turyści angielscy i amerykańscy żądają przystosowania cen do nowej wartości ich waluty. Spadkowi cen towarzyszy wielki spadek frekwencji. Czasami tylko instaluje się w znanym hotelu starsze małżeństwo, aby znaleźć wygodny odpoczynek po trudach prowadzenia gospodarstwa, czasami — spryciarze, którzy chcą uniknąć płacenia podatku dochodowego, czasami — uda się ściągnąć słynną „star" amerykańską, otoczoną dworem wielbicieli i ciekawych, pragnących podziwiać znakomitą gwiazdę „w życiu codziennem".

Ale nietylko w hotelarstwie przedstawiają się pesymistycznie horoskopy na najbliższą przyszłość. Stan polityki i finansów, niepokojący poważnie mężów stanu i ekonomistów, nie daje również spokoju „człowiekowi z ulicy", owemu drobnemu rentjerowi, drżącemu o stan swych oszczędności. Fala afer i oszustw budzi zrozumiałe oburzenie w społeczeństwie. Po manifestacjach lutowych „Paris qui gronde, qui gronde toujours" uspokoił się zewnętrznie. Ale wątpliwe, czy przycichł i wewnątrz.

W U.S.A. kradną nawet jadowite żmije

Niemałe zdziwienie a nawet przerażenie ogarnęło dyrektora wielkiego ogrodu zoologicznego w Bronx (przedmieście New Yorku), gdy, zwiedzając jak zwykle rano ogród i obchodząc wszystkie pawilony i klatki, zauważył, iż drzwi do pawilonu, mieszczącego jadowite żmije, były wyłamane. Prawdziwa jednak rozpacz ogarnęła dyr. Dittwarsa, gdy się przekonał, iż z całej licznej kolekcji gadów nieznani złodzieje ukradli i zabrali ze sobą dziewięć najrzadszych i najjadowitszych okazów.

Jedyna w swoim rodzaju kradzież popełniona była w sposób mistrzowski, dowodzący, iż sprawcy mieli w swoim gronie nietylko specjalistów od wytrycha i raka, ale i znawców zoologji, skoro wybrali najcenniejsze okazy. Poza tem musieli także być i fachowcy, umiejący się obchodzić ze żmijami, gdyż na miejscu kradzieży pozostały porzucone specjalnego typu kleszcze, jakiemi posługują się dozorcy przy ujmowaniu jadowitych gadów. Wśród skradzionych żmij znajdował się też wielki okaz brazylijskiego dusiciela (boa constrictor).

Zagadką zarówno dla dyrektora Dittmarsa jak i dla policji nowojorskiej pozostaje cel tej sensacyjnej kradzieży. Sprzedaż gadów połączona jest z wielkiemi trudnościami, a przytem nie opłacałaby się w stosunku do ryzyka i do kosztów samej kradzieży. **Jakie zbrodnicze zamiary ma szajka, która zaopatrzyła się w żywe narzędzie mordu — trudno odgadnąć. Faktem jest, iż ludność New Yorku została mocno zaniepokojona tą awanturą makabryczną, a policja dokłada wszelkich starań, by wpaść na trop gangsterów nowego zupełnie typu.**

Ostatnia statystyka ludzi

Ostatnie obliczenia statystyczne wykazały, że Azja posiada 1 miljard 103 miljonów mieszkańców, Europa — 506 miljonów, Ameryka — 252 miljony, Afryka — 142 miljony, Australja — 20 miljonów. Razem więc kula ziemska posiada przeszło 2 miljardy ludzi.

Na skrzydłach szybkości

Rekord szybkości został osiągnięty: piloci amerykańscy osiągnęli 490 km. na płatowcu pasażerskim. Tak więc marzenie poczciwego bohatera powieści Jules Verne'a, Phileasa Fogga, o dokonaniu podróży naokoło ziemi w ciągu 80 dni, jest dzisiaj czemś podobnem do podróży w dyliżansie pocztowym z przed stu laty.

Dzisiaj możemy, posługując się nowoczesnym ultraszybkim płatowcem, oblecieć ziemię naokoło, wzdłuż linji równika, w ciągu 4 dni! To znaczy, iż 40.000 kilometrów przelecimy w 4 doby!

Czy wzrost dalszy szybkości może się odbywać bez przeszkód? Na pewno nie, aczkolwiek faktem jest, iż dzisiejsza szybkość maksymalna będzie jeszcze prześcignięta. Większe szybkości osiągają dzisiaj tylko pociski. Dla kuli karabinowej np. szybkość początkowa 800 mtr. na sekundę jest szybkością normalną. Gdyby pocisk taki mógł utrzymać swoją szybkość początkową bez zmiany w dalszym swym biegu, obleciałby w tym wypadku ziemię na około w ciągu 17-tu tylko godzin!

Natomiast pociski armatnie, które bieg swój uskuteczniają częściowo w stratosferze, nie tracą wiele ze swej szybkości początkowej, sięgającej 1.600 mtr. na sekundę, czyli że mogłyby one oblecieć ziemię w ciągu 8 i pół godzin.

Wynalazcy i eksperymentatorzy rakiety powietrznej, prof. Goddar i prof. Oberth, sądzą, iż przy ulepszeniu ich pocisku, będzie on mógł rozwijać szybkość do 12 kilometrów na sekundę. **Gdyby szybkość ta była kiedykolwiek osiągnięta, a podróż we wnętrzu rakiety możliwa dla człowieka, przelot przez ocean Atlantycki, z Europy do Ameryki, trwałby — 6 minut dosłownie. Zaś podróż naokoło ziemi nie zajęłaby więcej niż godzinę.**

Narazie są to — oczywiście — projekty fantastyczne, znajdujące się w dziedzinie marzeń. Czy możliwe? — o tem zadecyduje przyszłość.

W każdym razie przekonaliśmy się tu dzisiaj, że marzenia Verne'a stały się rzeczywistością, ba, nawet prześcignięte.

Wszystkie rodzaje szybkości, o których mówiliśmy wyżej, są jednak niczem wobec szybkości, z jaką glob nasz, na którym żyjemy, obiega przestrzeń naokoło słońca. Szybkość ta wynosi 30 kilometrów na sekundę. Ale i ta szybkość naszej ziemi jest niczem w porównaniu z szybkością, którą rozwijają inne gwiazdy.

W gwiazdozbiorach naszej drogi mlecznej znajdują się „szybkobiegacze" kosmiczni, którzy podróżują w bezmiarach z szybkością od 400 do 500 kilometrów na sekundę.

Rekordomanja nie jest więc tylko wymysłem i przywilejem ludzi, ale panuje także nagminnie w świecie nieskończenie wielkich ciał niebieskich.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. „Wit-Szar" z Wilna pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze! Oto znowu jeden głos z tysiąca. Zdawałoby się (przynajmniej do **tychczas miałem takie przekonanie), że po radę i wskazówki trzeba się zwracać do własnego ja i że we własnej duszy znajdzie się wszystko, czego się szuka. Jednakże tak nie jest! I dlatego zwracam się do Pana Redaktora z gorącą prośbą o wskazanie mi drogi i wyjścia, którego sam nie mogę znaleźć!**

Mam lat 21. Do lat dziewiętnastu żyłem sobie spokojnie, przeżywając kilka większych i mniejszych miłostek. Po dwudziestym roku życia gdzieś tam na ślizgawce Kresów Wschodnich poznaję dziewczynę o niezbyt zaciekawiającym wyglądzie. A jednak zaczęła budzić się miłość — miłość na razie dziecinna. Potem miłość ta zmieniła się z dziecinnej na gorącą i prawdziwą.

Los nas rozdzielał stale: ciągle coś mnie niepokoiło, czegoś się obawiałem, czułem wtedy, że kocham ją bardzo.

Długie i męczące noce nieprzespane, najróżniejsze myśli! I długie osiedzieięciostronicowe listy...

Nie nęciła mnie wówczas żadna, chociaż z niewielką trudnością mi przychodziły; istniałem tylko dla swojej Janeczki. Tu znowu los zadaje nam bardzo bolesny cios, bo oto nie mogę wyjechać na ferje świąteczne tam, gdzie miała ona być. Jakże zazdrościłem memu przyjacielowi, że on właśnie jedzie tam i będzie mógł ją widzieć!

Sytuacja zmienia się. Janeczka robi mi bardzo miłą niespodziankę. Przy pomocy mego przyjaciela przyjeżdża do Wilna. Miłość dochodzi do zenitu! Po krótkich trzech dniach odjechała. Piszę list — otrzymuję odpowiedź ze skargą, tak jak gdyby coś przeczuwała! W tym czasie rzeczywiście zbliżam się do kobiety, którą przedtem spotkałem kilka razy; widziałem w niej wiele, wiele zalet i jakąś wyższość duchową. W dodatku ma bardzo miły głos i pięknie śpiewa. Zbliżam się do niej niepewnemi krokami... i bez żadnych przeszkód...

Pierwszy raz zdradziłem moją Janeczkę. Zdradziłem pomimo to, że przyrzekliśmy sobie wierność. Czy ta kobieta kocha mnie, jak Janeczka? Zdaje się, że miłość kończy się już. Tej drugiej nie widziałem kilka tygodni i nie czuję jej braku. Czy znaczy to, że jej nie kocham? Może ktoś powie: „A to szczęśliwy człowiek"! Ale nie jest tak. Ciągle mnie coś pali, ciągle dręczy sumienie. Co robić? Napisać wszystko Janeczce? Czy może tak zostawić? Niech czas rozstrzyga?

Wiem, że tej drugiej nie pokocham i wiem, **że Janeczka moją** nie będzie, bo nie jest taka, o jakiej marzę i jaką chcę mieć. Czuję jakąś pustkę, jakieś zimno, coś ciągle dręczy mnie, jakoś żal mi tej miłości wielkiej, żal mi jej, a tak dalej być nie może... Proszę więc raz jeszcze Szanownego Pana Redaktora o parę słów rady — osobie bezradnej.

Wydaje mi się Pan przesycony szeregiem łatwych zwycięstw. Jestem przekonany, że żadnej ze wspomnianych pań nie kocha Pan prawdziwie i dlatego rzeczywiście zawracanie głowy sobie i im jest bodaj niewskazane. Zresztą, jest Pan jeszcze tak młody, że nie widzę powodu do przygnębienia. Po szeregu przeżyć raczej płytkich spłynie jeszcze i na Pana miłość wielka, prawdziwa, potężna. Wtedy — przekona Pan się, — żadne wątpliwości już Pana dręczyć nie będą.

P. Irenka M. z Wilna

prosi nas o umieszczenie jej listu tej treści:

„Mam lat 19. Jestem córką inteligentnych rodziców, ale nie jestem wykształcona, ponieważ we wczesnem dzieciństwie straciłam ojca. Do lat 17 czułam się bardzo nieszczęśliwa, gdyż żyliśmy biednie i nie miałam tego, co miały inne dziewczęta w moim wieku.

Lecz gdy skończyłam 17 lat, poznałam szczęście w postaci ślicznego młodzieńca, z którym, jak mi się zdawało, kochaliśmy się wzajemnie. Było wówczas lato, piękne, ciepłe dnie spędzaliśmy zawsze razem — kochałam go bardzo, tęskniłam, gdy go dzień nie widziałam, on również okazywał mi swoją miłość. **Nieraz przy blasku księżyca siedzieliśmy i rozmawialiśmy o przyszłości.**

Lecz teraz wszystko minęło, pierzchły marzenia o szczęściu, które snułam w swej pierwszej miłości dziewczęcej, ponieważ on mnie nie kochał i nie kocha. Byłam dlań tylko przelotną miłostką, ja zaś kochałam go szczerze i teraz, kiedy wiem, iż on mnie nie kocha, kocham go jeszcze więcej.

Obecnie Jurek jest w wojsku (tak nazywa się mój ubóstwiany). Ja zaś przeżywam męki okropne. Do tego jeszcze stan materjalny oddziaływa na mnie przykro, ponieważ jestem bez zajęcia. Chciałabym dostać jakąś posadę, wyjechać gdzieś daleko, zapomnieć, lecz nic się nie udaje, gdyż z posadami jest obecnie bardzo trudno, tem bardziej, iż nie posiadam większego wykształcenia, oprócz ukończonej szkoły powszechnej. Nie wiem, co mam począć. Jestem bardzo nieszczęśliwa, chociaż jestem jeszcze tak młoda i nawet ładna, o czem słyszę niejednokrotnie. Więc proszę uprzejmie Sz. Pana Redaktora o wskazanie mi drogi, którą mogłabym pójść śmiało i odważnie aby być szczęśliwą."

Doprawdy najlepszą radą dla Pani jest wzięcie jakiejś posady. Może znajdzie się ktoś wśród naszych Czytelników, **kto zechce Pani dopomóc.**

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

SZAŁ.

Z trzech strzałów, skierowanych przeciw Antoniemu Elickiemu, jeden tylko był celny, lecz ranę spowodował dość ciężką.

Kula rewolwerowa przeszła ukosem pod ramieniem, przeszywając je niemal nawylot.

Elicki, wstrząśnięty, spadł z konia i jęknął, poczem zemdlał.

Koń przerażony poniósł i w kilka minut dobiegł do dworu.

Zaalarmowało to służbę, która natychmiast zawiadomiła brata Antoniego — Emila. Ten jeszcze pracował, ale ze zwykłem roztargnieniem uczonego przez dłuższą chwilę nie rozumiał, co się stało. Dopiero, gdy sobie zdał sprawę, kazał biec na ratunek. Sam też pobiegł, jak stał, nie wypuszczając nawet z rąk linijki i ołówka, któremi coś rysował...

Wkrótce już znaleźli się przy Antonim. Spotkali tam już Kastalskiego z córką, nachylonych nad Antonim, który wciąż jeszcze był nieprzytomny. Kastalski z wprawą wojskowego, usiłował zatamować krew.

Danusia nie płakała. Nawet nie drżała. Była tylko blada, jak trup. Nachylona nad narzeczonym, wpatrywała się weń uparcie z zaciśniętemi zębami, starając się dostrzec choć najdrobniejszy znak życia.

Emil Elicki przyjrzał się i stwierdził:

— Zemdlał z upływu krwi. Oby tylko udało się uniknąć zakażenia rany...

Posłano natychmiast po lekarza pobliskiego pułku dragonów.

Antoniego zaś ze wszelkiemi ostrożnościami przewieziono do domu. Już był w swem łóżku, gdy wreszcie ocknął się. Pierwsze słowo, które padło z jego ust, brzmiało:

— Danusieńko!...

Potem dopiero, widząc krzątającego się brata, wyszeptał:

— Emilku!...

Danusia słyszała, że jej imię pierwsze padło z ust Antosia. A więc jednak o niej najpierw pomyślał. Jej obraz pierwszy stanął mu przed oczyma, zamglonemi straszliwym bólem rany.

Teraz dopiero wybuchnęła strumieniami łez, powstrzymywanemi dotychczas całą siłą woli.

Rzuciła się ku rannemu, a spoglądając na Emila, zapytała:

— Uratujemy go, prawda?

— Musimy — odrzekł twardo Emil.

— Danusieńko — szepnął znów ranny, a jego blade oblicze rozpromieniło się blaskiem szczęścia na widok ukochanej.

W tej chwili wszedł lekarz. Przedewszystkiem kazał wszystkim wyjść z pokoju, oprócz Emila.

— Ja też zostanę — rzekła stanowczo Danusia, — muszę czuwać nad rannym.

— Czy pani jest pielęgniarką? — zapytał lekarz.

— Tak — odparł za nią Emil, — to pielęgniarka.

Podczas, gdy lekarz badał rannego, Kastalski usiłował wyperswadować córce jej zamiary. Odrzekła mu kategorycznie:

— Jestem jego narzeczoną. Kocham go i nigdy nikogo innego nie pokocham. Jeżeli umrze, ja też żyć nie będę — widząc zaś gwałtowny odruch ojca, poprawiła się — a w każdym razie nie wyjdę zamąż. Cóż więc mnie obchodzi, co sobie ludzie pomyślą o mojem postępowaniu? Moje sumienie i serce mówią mi, że obowiązkiem moim jest być przy Antosiu i zostanę przy nim, chyba, że mnie gwałtem stąd zabierzesz...

Tymczasem lekarz skończył badanie i rzekł:

— Rana nie wydaje mi się śmiertelna. Ale jakże to się wszystko stało?

Okazało się, że nikt nie wie. Kastalski milczał, bo go o to prosiła córka, ale z trudem się powstrzymywał.

Lekarz wyszedł, a Danusia czuwała u łoża rannego dniami i nocami.

Stan zdrowia Antosia poprawiał się z dnia na dzień. Wkońcu Antoś był nawet bardzo zadowolony z tego, co się stało. Tak przynajmniej mówił, bo dzięki temu, miał Danusię stale przy sobie. Basia też często przychodziła pomagać Danusi.

Antoni zażądał, aby dano na zapowiedzi. Kastalski chętnie na to się zgodził i co niedziela słyszano teraz te zapowiedzi w kościołku miejscowym. Dlatego też nikt nie dziwił się, że Danusia przebywa teraz stale u Elickich. Bywał tu, zresztą, równie często Kastalski oraz rotmistrz Poraj - Hebdyński, który znał Antoniego i przyjaźnił się z nim, zwłaszcza od czasu, jak rotmistrz, ku ogólnemu zdumieniu, ustatkował się.

Przyczyną tego uspokojenia się była jego miłość ku Basi. Pokochali się od pierwszego wejrzenia. Teraz zaś, gdy Basia, ufna w słowo oficerskie Hebdyńskiego, złożyła mu w królewskim darze pierwszy dreszcz rozkoszy swego dziewiczego ciała, Hebdyński tem bardziej uważał za swój święty obowiązek poślubienie jej. Była, coprawda, niezamożna, ale czyż nie starczy im jego bogactw? Pochodziła z mieszczaństwa, a on z wielkiej arystokracji, ale czyż to ujma? Była zresztą, siostrzenicą cenionego oficera. Czyż to mało? Niestety, matka rotmistrza była innego zdania.

Pochodził z najlepszej rodziny. Prapradziad jego był pułkownikiem wojsk napoleońskich. Mieli tytuł hrabiowski, odebrany przez Moskali za udział w powstaniu styczniowem. Byli bardzo, bardzo bogaci...

Matka rotmistrza była wdową i całą swoją miłość przelała na syna — jedynaka. Zdawało się jej, że niema panny, dostatecznie godnej być małżonką jej syna. Musiałaby być najwspanialszego rodu i największej zamożności.

Pozwoliła mu wstąpić do wojska, choć wolała go widzieć na roli. Ale gdy pogodziła się z losem, korzystała ze swych rozległych znajomości, aby syn jak najszybciej awansował. To też młodziutki jeszcze oficer był już rotmistrzem.

Hebdyński liczył na miłość matki ku niemu i przypuszczał, że uda mu się skłonić ją do zgody na małżeństwo, które uważał za swoje szczęście.

Narazie napawał się rozkoszami miłosnemi i każdą wolną chwilę spędzał u Elickich, bo wiedział, że tam zawsze niemal zastanie Basię. Nieraz oddalali się na małe sam na sam...

Po dwóch miesiącach Antoni już był zupełnie zdrów, a pierwsze jego wyjście było... do kościoła na swój ślub.

Zebrało się u wrót kościoła mnóstwo włościan okolicznych. Padały takie głosy, jak:

— Piękna z nich para...

— Wścieknie się panna Fyrtalska, która strasznie na niego leciała, i córka aptekarza...

— Ta sto razy ładniejsza, niż tamte....

— Ale bez grosza posagu, podczas kiedy Fyrtalska...

— Ano, niech się pocieszy... Jest jeszcze brat, pan Emil...

— E, na tego nie można liczyć... Ten już zostanie starym kawalerem do śmierci. Zresztą, jest taki zawsze roztargniony, że gotów zapomnieć, co się robi w noc poślubną...

Tu nastąpił ogólny wybuch śmiechu, bo wiedziano powszechnie, że Emil poza swem laboratorjum nikogo i niczego nie uznaje, a na kobiety nawet nie spogląda.

Basia i rotmistrz asystowali przy ceremonji ślubnej z głębokiem wzruszeniem, myśląc o chwili, kiedy i oni będą mogli połączyć się przed ołtarzem, aby uświęcić dokonane już połączenie cielesne. Może szukali oboje w sobie tej pewności, bo co chwila mocno ściskali się za ręce. A zarazem modlili się żarliwie, aby dobry Bóg zechciał im przebaczyć ten grzech przedślubny, spowodowany przecież tylko żarem miłości, wszystko tłumaczącej i wszystko rozgrzeszającej...

Wtem stało się coś straszliwego...

Gdy państwo młodzi po skończonej ceremonji wracali od ołtarza, Danusia musiała nagle kogoś dostrzec w gęstym szpalerze ciekawych, bo krzyknęła przeraźliwie, pobladła śmiertelnie i osunęła się bezwładnie na ziemię...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Jechało z nami dwóch policjantów i posadzili nas na szczęście w dwóch różnych przedziałach. Przynajmniej oszczędzili mi widoku tego bandyty.

Droga przeszła zwyczajnie. Wyglądałam przez okno i zapominałam chwilami, że koło mnie siedzi policjant, z paskiem opuszczonym pod brodę.

Patrzyłam, jak migają chałupy przed oknami, pola, drzewa.

Widziałam ludzi, jak się kręcą zrzadka wśród śniegów.

I myślałam sobie, czy to nie byłabym szczęśliwa, gdybym nie opuszczała Kozienic, gdybym tam została do końca życia?

Tak zapragnęłam gorąco mieszkać w takiej cichej chałupce, pokrytej ciepło śniegiem. Siedziałabym sobie z Lusinkiem i o świecie Bożym nie wiedziała!...

Jak musi być dobrze ludziom choćby w biedzie, a na wolności, uczciwym, nie znającym takich łotrów, jak ten, w którego ręce wpadłam, który do takich ciężkich grzechów mnie przymuszał!

A teraz co? Lusinek w obcych rękach, na szczęście doktora, może jakiego porządnego człowieka, a mnie wiozą, jak zbrodniarkę! Ludzie zaglądają przez szybę w przedziale, albo odsuwają nawet drzwi i policjant ich musi wypraszać. Muszą popatrzeć, a nawet zapytać się, co ja za jedna, za co mnie do kryminału wiozą!...

Mój Boże!...

Nie odwracałam wcale głowy, ale słyszałam doskonale, jak na korytarzu wygadują, szczególnie baby.

Jedna mówiła:

— Tak, moja pani! Nie wiem, czy ona taka znów jest ładna, ale widziałam już taką jedną, takie śliczności, że chłopy tracili dla niej głowy. I co pani powie, zbrodniarka zakamieniała! Trzech mężów otruła, aż się wszystko wydało i złapali ją. Ja pani mówię, że uroda to nie od Boga dana, tylko od djabła na pokuszenie uczciwych ludzi.

Druga jej przytakiwała z zapałem.

— Tak, tak... U nas, proszę pani, było podobnie. Miałam taką sąsiadkę. Oczy przewracała do mojego nieboszczyka, świeć Panie nad jego duszą, męża. Ale mój był za porządny, żeby miał sobie jakiemiś babami zawracać głowę! Tylko z tego samego domu jeden, porządny był rzemieślnik, tak się w babie rozkochał, że chciał swoją kobietę porzucić i dzieci. Ale czy pani myśli, że ona go kochała? Gdzie tam! Puszczała się z innymi. Wyszła z tego cała bitwa w domu. Chłopy się pobiły pod jej drzwiami i jej samej się tak dostało, że do szpitala ją zabrali!

— Ciekawa jestem, za co ją aresztowali!... — wzdychały obie, ale mój policjant nie chciał im powiedzieć, choć go o to molestowały.

— Aresztowana i już. Władza wie, a ja mam tylko odwieźć ją do Warszawy i to wszystko. Proszę w korytarzu nie stać, bo nie wolno!

Poszły te dwie, to potem przyszły inne. Przystawały ciągle przed drzwiami i pewnie cały pociąg wiedział, że wiozą aresztantów i każdy chciał zobaczyć, jakby to było jakieś przedstawienie.

Już to ludzie nie potrafią uszanować ani czyjegoś nieszczęścia, ani wstydu, ani bólu.

Przecież nie mogłam się tłumaczyć, że nie jestem nic winna, że jestem tylko nieszczęśliwa! Ktoby ich tam przekonał!

A gadali i gadali bez przerwy.

— O, tamten, co siedzi obok, to prawdziwy zbój. Ma taką twarz, jakby wieś spalił — mówili o Józiu.

Co do niego nie mylili się wiele. Gorsze zbrodnie miał na sumieniu, niż spalenie wsi. Przecież widocznie, mimo moich próśb, zamordował hrabiego Jabłowskiego!

Mówiąc po prawdzie, jakoś mi się w to wierzyć nie chciało. Przecież widziałabym, gdyby go mordował. Może tylko nas tak straszą, żebyśmy się łatwiej przyznali — myślałam.

Do Warszawy dojechaliśmy jeszcze za dnia. Na dworcu czekał na nas samochód, czarny, jak karawan, takie pudło z drzwiczkami z tyłu i z małem okienkiem zakratowanem.

Najpierw posadzili mnie, a potem sprowadzili Józia.

Cała gromada ludzi i tu nam się przyglądała. Skąd się tyle próżniaków w tej Warszawie bierze, że ciągle mają czas stać i patrzeć, co się wszędzie dzieje?

Kiedy samochód ruszył, Józio udał, że się zachwiał i znalazł się tuż przy mnie.

Trącił mnie nogą i szepnął:

— Jeśli coś na mnie powiesz, pamiętaj, że cię znajdą moi przyjaciele i zakatrupią najpierw twojego bachora, a tobie poprzetrącają wszystkie kości!

Chciał coś jeszcze mówić, ale policjant, który siedział z nami w środku, zawołał:

— Odczep-no się od niej. Siadaj w tamtym kącie, żebym cię nie posadził! Kiedy Józio się nie ruszał pchnął go porządni

Dalszy ciąg jutro.

Życie Warszawy w mrokach nocy

Egzotyczne rozkosze

Obiecałem, że opowiem państwu, jak się bawią samotni, którzy opuszczają luksusowy przybytek dancingowej muzy po nasyceniu głodu, pragnienia i towarzyskiej rozrywki. W ścisłem słowa znaczeniu nie będzie mowy o zabawie, bo o niej mamy inne pojęcie; wiąże się z nią moralna treść. Tutaj moralności nikt nie znajdzie!

Zblazowany pan, któremu jeszcze nie „strzyka" w kolanie, uważa, że musi „szumieć". Wyszumi się taki urwipołeć, to wówczas staje się pacjentem lekarzy i maluczkim zaczyna opowiadać o cnotach, które wiodą do niebios bram. A że dziś wigoru czuje jeszcze dość, więc nie prawi o cnotach, tylko wyszedłszy na chwiejnych nogach z nocnego dancingu kiwa na dorożkarza (przejażdżka w otwartym powozie zawsze błogo usposabia!):

— Jedziemy!

— Dokąd pan hrabia każe?

— Przed siebie!

— Do...?

— Nie! Tam jest nudno! Coś nowego!

Dorożkarz śmignął batem, koń zrywa się z drzemki i truchcikiem sunie w ciemną ulicę. Z kozła przechyla się figura do gościa:

— Może pan hrabia życzy sobie coś młodego? Świeżutkie, palce lizać!

— Zielenizna! Mam dość!

— Jest tu jedna murzynka. Dopieroco przyjechała. Jeszcze...

— Murzynka mówisz? — gość wpada w ton poufały. Bujda! Pewnie nie myła się od roku i dlatego czarna, jak ziemia!

— I lowelas pęka ze swego dowcipu.

— Słowo honorowe panu hrabiemu daję, że prawdziwa murzynka! Po ludzku odezwać się nie potrafi!

— Więc dogadać się z nią nie można?!

— Na migi, panie hrabio, lecz co ja petak bede pana hrabiego uczył! Z niemową w tych rzeczach można się dogadać, a z murzynką nie? Słowo honorowe, że nie blaguję, a zresztą może pan hrabia się przekonać.

— Jazda, ale, jeśli malowana, to ci kości poprzetrącam!

Jadą. Adresu nie trzeba wymieniać. Zna go każdy dorożkarz, który czatuje na „frajerów" przed nocnemi „budami", by od egzotycznych lupanarów swą prowizję za „gościa" otrzymać.

Stają. Dorożkarz zeskakuje z kozła, podbiega do dzwonka, naciska guzik wedle umówionego sygnału i w jednej chwili dozorca otwiera bramę. Otrzymawszy suty napiwek, gnie się w pas i znika a mistrz bata wskazuje drogę. Idzie z „gościem", bo prowizja go czeka.

Znów umówiony sygnał i drzwi bezszmernie uchylają się. Typowy lupanar, z tą różnicą, że króluje w nim afrykańska rozpustnica. Często taka egzotyczna jejmość na oczy murzynki nie widziała, ale to już jest rzecz względna. Wszystko zależy od stopnia pijaństwa „frajera", w czem się doskonale orjentują lupanarowi naganiacze. W tym wypadku gość nie był „zalany w dechę" (tak go otaksował dorożkarz), więc towar musi być autentyczny, bez żadnej „nawalanki".

Na tę część dziejów eleganckiego pana, który przestąpił próg murzyńskiego domu rozpusty, zapuśćmy zasłonę. Dorożkarz wrócił na swój posterunek na koźle i czeka na powrót swego gościa. Nie mierzy czasu, więc i my nie patrzmy na zegarek, bo właśnie zgrzyta klucz w zamku i gość wraca.

— Śmierdzi, psiakrew! Jedziemy!

— Do rana jeszcze daleko, panie hrabio! Pan hrabia jeszcze młody, to taka murzynka frajer.

„Pan hrabia", coprawda jeszcze jest młody, ale z tym „frajer" nie jest tak, jak wmawia kusiciel na koźle. Nie trzeba jednak psuć wrażenia, więc „hrabia" pyta od niechcenia:

— A masz jeszcze co dobrego?

— Znajdzie się! Dla pana hrabiego zawsze!

— Co?

— Jest tu niedaleko żółta. Śliczna, a czyściutka! Pachnie od niej, jak od perfumerji! — dla większej pokusy zaczyna mówić o geografji z nonszalancją angielskiego ministra, lub amerykańskiego filmowca, wreszcie gość macha ręką i zgadza się na nową wizytę.

Owa żółta ma imitować chinkę lub nią być w rzeczywistości. Jak już powiedziałem, to zależy od wprawnego oka przewodnika. Od chinki, która nie jest chinką, ma większy procent. Gość jest trzeźwy? Ha, trudno! Trzeba go zawieść do „żółtego niebezpieczeństwa", kupczącego ciałem w Warszawie.

Takie „żółte niebezpieczeństwo" przyjmuje gościa ze wschodnim ceremonjałem usłużności.

— Kawa? — od tego pytania zaczyna się rozmowa. Ludzie Wschodu są uprzedzająco grzeczni i subtelni. Za kawę należy się słusznie zapłata, ale za „miłość"? To byłoby zbyt poniżające! Poprostu obydne! Nie znoszą obydy!..

— Może być! — pada odpowiedź, a z nią zgoda na to, że parę łupinek czarnej cieczy będzie kosztowało sto złotych.

— Likier?

— Nie!

— Koniak?

— Zgoda! — druga setka wyfrunie z portfelu.

Kłoniąc się nisko, chinka znika na chwilę. I znów nam spada kurtyna, by pokazać naszych bohaterów dopiero w dorożce. Syty wrażeń pan rzuca swój adres, a mistrz bata na koźle wie, że „dwie dychy ma murowane".

Tak noc kończą ci, którzy wkrótce wam będą prawić o cnocie!

Jack Bury.

Lista premjowanych Czytelników

WARSZAWA	Dzielna 40, Leimer J.	Piękna 54, Pędziekówna Al.
Browarna 26, Szemion Herszt.	Freta 26, Tałkacz R.	Pańska 78, Jankowski S.
Błońska 7, Mossakowski Al.	Grzybowska 17, Szpilman J.	Radzymińska 130, Matalińska Cz.
Białołęcka 7, Cedro L.	Hoża 14, Nagot St.	Siedlecka 17, Wierzbicki H.
Belwederska 4, Teofilski Z.	Karolkowa 23, Grabowska M.	Siewierska 5, Kalbarczyk A.
Czerniakowska 73, Traczyk K.	Kołowa 6, Strzeżek J.	Solec 107, Curkanow S.
Czosnkowska 18, Świadkiewicz J.	Pl. Krasińskich 3, Burzyński Sz.	Środkowa 32, Rdzewska E.
Chmielna 26, Kaczorowska J.	Leszczyńska 8, Daniewska M.	Twarda 53, Mastalarczyk J.
Chmielna 92, Musiał Ant.	Marjensztadt 27, Asenhejmer A.	Widzewska 28, Łamarska M.
Dzika 8, Borysiak J.	Okopowa 59, Remalski J.	Zajecza 8. Elman R.

Jutro ukaże się dziewiąta lista premjowanych

Czytelnicy zamieszkali poza stolicą, będą wymienieni w dniach najbliższych.

Każdy Czytelnik, który zostanie wymieniony, winien posiadać w komplecie wszystkie kupony, przynajmniej okrągłe, ostatnio zamieszczane w nagłówku gazety.

Termin zgłoszenia się po odbiór premij będzie ogłoszony za kilka dni po zamieszczeniu nazwisk Czytelników, premjowanych w bieżącym miesiącu.

Światowy kongres zakonu maltańskiego

(Korespondencja własna)

Rzym, w marcu.

Od 15 do 20 marca obraduje tutaj pod przewodnictwem wielkiego mistrza Fra Ludovico Chigi della Rovere Albani światowy kongres rycerzy zakonu Maltańskiego. Z ogólnej liczby 2.300 członków tego zakonu rozsianych po całym świecie przybyło na zjazd około tysiąca osób. Znajduje się wśród nich szereg wybitnych osobistości wszystkich narodowości. Zjazd ten zbiegł się z naradami politycznemi, jakie odbywają się w Rzymie, nabierając przez to specjalnego znaczenia.

W pierwszych dniach zjazdu odbył się szereg zebrań komisyjnych, poświęconych sprawom organizacyjnym i wewnętrzno - statutowym. Uczestnicy Kongresu zwiedzili również szereg wspaniałych zabytków sztuki, odbywając jedno ze swych posiedzeń w bazylice di San Giovanni in Laterane, a pod koniec obrad przyjęci zostaną przez Papieża, przez króla włoskiego, przez Mussoliniego oraz przez gubernatora Rzymu. Końcowe zebranie plenarne zjazdu odbędzie się w willi Malta na Awentynie.

Ostatni kongres światowy rycerzy zakonu Maltańskiego odbył się w r. 1802 na Malcie. Obecny zjazd odbywa się więc po przeszło 130-letniej przerwie. Zakon rycerzy maltańskich, Joanitów, jest najstarszym tego rodzaju zakonem, zawdzięczającym swe powstanie kupcom z Amalfi, którzy w r. 1070 wybudowali w Jerozolimie klasztor i schronisko dla pielgrzymów. Członkowie zakonu dzielili się na 3 klasy: rycerzy, kapłanów i braciszków służebnych. Zajmowali się oni w pierwszym rzędzie pielęgnowaniem chorych (biorąc udział w walkach w Ziemi Świętej). Zakon opiekował się przytułkami dla bezdomnych dzieci, jeńcami wojennymi i t. d. Rozwój tego zakonu datuje się od zdobycia Jerozolimy w r. 1187, gdy naskutek opieki roztoczonej przez papiestwo uzyskał on olbrzymie posiadłości, które należały kiedyś do zakonu Temprajuszy. Cesarz Karol V nadał zakonowi wyspę Maltę jako lenno, pod warunkiem, iż zakon zawsze będzie walczył przeciwko niewiernym. Dzisiaj zakon składa się z dwóch odrębnych grup, podlegających wielkiemu mistrzowi, zasiadającemu w Rzymie oraz w głównej radzie. Do grupy włoskiej należy Rzym, Lombardja, Wenecja i Sycylja. Do grupy niemieckiej zaliczano przed wojną Czechy oraz Austrję. Poza tem istnieją odrębne związki rycerzy zakonu Maltańskiego na Śląsku, w Nadrenji, Anglji, Holandji, Hiszpanji i Portugalji.

Członkowie zakonu dzielą się na poszczególne grupy jak rycerzy, komturów, rycerzy honorowych i duchownych zakonu. Warunkiem przyjęcia do zakonu jest wyznanie rzymsko - katolickie i możność wylegitymowania się z drzewa genealogicznego, sięgającego przynajmniej 16 wieku. Odznaką zakonu jest ośmiokątny „krzyż cnoty". Strój rycerzy zakonu Maltańskiego składa się z czerwonego munduru z naszytym na piersi krzyżem. W okresie dotychczasowego istnienia zakon pozostał wierny swej działalności charytatywnej. Utrzymuje on przytułek dla sierot armeńskich w Rzymie, szereg szpitali i klinik, rozsianych po całej Italji, przytułek pod Jerozolimą oraz zakupił specjalne pociągi na wypadek wojny. Pociągi te były już używane w czasie wojny światowej. W okresie tym zakon rycerzy maltańskich miał do dyspozycji 11 pociągów, któremi przewiózł przeszło pół miljona żołnierzy, bez względu na różnicę wyznania i narodowości. Poza tem z inicjatywy zakonu Maltańskiego powstały w czasie wojny olbrzymie szpitale w Czechosłowacji i Niemczech oraz Anglji, przytułki dla uchodźców i starców, a wreszcie wielkie schronisko dla trędowatych w Paryżu.

W Europie Środkowej poza Niemcami najpotężniej przedstawia się obecnie organizacja zakonu Maltańskiego w Czechosłowacji, gdzie posiada on w Pradze wspaniały pałac oraz kościół Maltański, zbudowany dla Joanitów jeszcze w r. 1159 i odnowiony na krótko przed wojną. W pałacu praskim znajdują się m. in. armaty, których rycerze Maltańscy używali w czasie wojen przeciwko Turkom. W obradach rzymskich bierze również udział grupa rycerzy zakonu Maltańskiego z Polski.

Powrót polskiej ekspedycji

BUENOS AIRES (PAT) — Powróciła tutaj polska wyprawa alpinistyczna, dokonawszy w ciągu 3-ch miesięcy szeregu wyjść, objętych programem, włącznie z najwyższym szczytem Ameryki Aconcagua (7.035 m.) i Mercedario (6.800 m.). Wyprawa poczyniła obserwacje naukowe i nakręciła film.

Śmierć za katastrofę kolejową

MOSKWA. (PAT.) W procesie o spowodowanie w dn. 4 b. m. katastrofy kolei moskiewsko - kazańskiej, której ofiarą padło 19 zabitych i 52 rannych, skazano dwóch głównych oskarżonych na śmierć, jednego na 8 lat więzienia, jednego na 6 lat i dwóch na 3 lata więzienia.

Pod toporem kata

BERLIN. (P.A.T.). W Królewcu ścięto wczoraj rano Fritza Langego i Waltera Siedelmanna, skazanych na śmierć za zamordowanie członka oddziału szturmowego.

Walka z bezrobociem

BERLIN. (P.A.T.). W związku z jutrzejszem oficjalnem proklamowaniem nowej kampanji wiosennej przeciwko bezrobociu prasa niemiecka ogłasza wyczerpujące sprawozdanie z programu robót publicznych, przewidzianych na sezon bieżący. Roboty te mają zatrudnić setki tysięcy robotników.

W ramach programu przewidziana jest w pierwszym rzędzie budowa olbrzymiej autostrady, która podjęta zostanie jutro równocześnie na różnych odcinkach Rzeszy. Autostrady te łączyć będą najodleglejsze od siebie ośrodki życia gospodarczego i przemysłowego w najkrótszej linji, przecinając całą Rzeszę od południa na północ i ze wschodu na zachód. Poza tem, przewiduje się liczne budowy domów, fabryk, mostów, kanałów, tam, regulację rzek, meljoracje rolne i t. d.

Podjęcie tych prac nastąpi w każdym poszczególnym punkcie w formie bardzo uroczystej i zainaugurowane będzie manifestacyjnemi obchodami.

Potajemna odkażalnia soli w Białej Podlaskiej

Władze śledcze wykryły potajemną odkażalnię soli bydlęcej na terenie powiatu Biała Podlaska.

Na miejscu przestępstwa znaleziono kompletne urządzenie fabryki: kocioł murowany, młyn do mielenia, wagi, oraz sól, przeznaczoną do odkażania.

Władze dokonały aresztowań, lecz nazwisk zatrzymanych dla dobra śledztwa narazie nie podajemy.

Winowajcim grozi kara grzywny i więzienie.

Teroryści skazani na 30 lat więzienia

RZYM. (P.A.T.). Wczoraj zapadł wyrok w procesie czterech terorystów, oskarżonych o zamach bombowy na bazylikę św. Piotra i o zamierzony zamach na życie Mussoliniego.

Trybunał skazał Buccilioni'ego oraz Renato Cianca na karę 30 lat więzienia, syna Cianca młodego Claudio na 17 lat więzienia. Capsso został uniewinniony.

Święto Morza

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej postanowił, że tegoroczny obchód „Święta Morza" odbędzie się w całej Polsce, wg. ustalonego już zwyczaju, w dniu 29 czerwca. Obchód odbędzie się pod hasłem zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, oraz mobilizacji młodego pokolenia dla służby Polski na morzu. W Gdyni projektowany jest na ten dzień Wielki Zlot Młodzieży Polskiej wszystkich organizacyj młodzieży.

Zarząd Główny przystąpił już do rozorganizowania Komitetu Honorowego, Głównego Komitetu Wykonawczego, oraz Komitetów Lokalnych.

Program tegorocznego „Święta Morza" będzie podany do publicznej wiadomości w najbliższym czasie.

KRYZYS

— Gdyby nie mój piesek, umarłbym już dawno z głodu.

— Tak?

— Sprzedałem go już pięć razy, a nazajutrz wracał do domu.

Marzec
22
CZWARTEK
Oktawiana

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa bójka na Trzecim Moście

Jak już w ubiegłym tygodniu donosiliśmy, w Krakowie wybuchnął strajk piaskarzy, który trwa do dnia dzisiejszego spowodu nieustępliwego stanowiska przedsiębiorców.

Na tle strajkowem powstała wczoraj wieczorem na III. Moście krwawa bójka między robotnikami kwalifikowanymi, którzy strajkują, a niekwalifikowanymi, pracującymi u tych przedsiębiorców piaskarskich, którzy nie chcą podpisać nowej umowy zbiorowej.

W wyniku tej bójki został ciężko ranny 30-letni piaskarz, Józef Dudzikowski. zam. przy ul. Skawińskiej 14.

Dudzikowski otrzymał ostry cios sztyletem w brzuch. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził głęboką ranę drążoną w brzuchu, przez którą były widoczne jelita.

Z powodu znacznego upływu krwi, nieszczęśliwego piaskarza przewieziono w groźnym stanie do szpitala św. Łazarza.

Dwaj kupcy krakowscy przed sądem karnym

W roku 1931 dwaj kupcy krakowscy, znani w szerokich sferach naszego miasta, a mianowicie: Feliks Buchbinder, lat 35, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 7 i Dawid Reich. lat 37. zamieszkały przy ulicy Kalwaryjskiej 1, prowadzili wielki handel hurtowny szkłem pod firmą „Erbe".

Gdy interesy zaczęły iść kiepsko wskutek ogólnego kryzysu, Buchbinder i Reich postanowili „tańszym" kosztem przyjść do majątku. Pobrali zatem od szeregu firm towary i wystawili lekkomyślnie weksle bez pokrycia na kwotę przeszło 20 tysięcy zł. Oczywiście, weksli tych nie wykupili w terminie, ani wogóle, a towar sprzedali.

Gdzie wobec tego są pieniądze za ten towar?

Takie pytanie zadał Buchbinderowi i Reichowi pan prokurator, oskarżając ich zarazem o oszustwo.

Na skutek tego oskarżenia obaj kupcy stanęli wczoraj przed Trybunałem Sądu karnego w Krakowie.

Wyrok w tej sprawie zapadnie w dniu dzisiejszym.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr. Ostręga, wotowali: dr. Solecki i dr. Rząca, oskarżał prok. dr. Renkiewicz.

Złodziejska banda Szatana przed sądem

Niejaki Władysław Szatan z Krakowa, czeladnik murarski zorganizował w ubiegłym roku niebezpieczną bandę złodziejską, do której należeli nast. osobnicy: 21-letni Edward Pasieka, stolarz, 22-letni Jan Habas, robotnik i 29-letni Tadeusz Susło, murarz.

Banda ta w nocy z 18 na 19 maja 1933 r. dokonała włamania do restauracji Mojżesza Talemanna przy ulicy Juljusza Lea, skąd zostały skradzione różne towary, ogólnej wartości 1.300 zł.

Bezpośrednio potem w dniu 20 maja wymienieni włamywacze zakradli się do prywatnego mieszkania przy ul. Friedleina i ogołocili je z cenniejszych przedmiotów, łącznej wartości ponad 700 zł.

W toku energicznych dochodzeń policyjnych cała banda wraz z przywódcą Szatanem dostała się do więzienia.

W dniu wczorajszym przed Sądem karnym w Krakowie rozegrał się ostatni akt przestępczej działalności Szatana i towarzyszy.

Rozprawę celem przesłuchania dodatkowych świadków odroczono.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Mrażek, bronili adwokaci: dr. Gabriel i dr. Pleszowski.

Skazanie bluźniercy i wroga katolicyzmu

Krakowski Sąd okręg. karny na sesji wyjazdowej w Bochni rozpatrywał wczoraj sprawę niejakiego Marcina z Lipnicy Dolnej, oskarżonego o to, że w czerwcu 1933 wyszydzał wierzenia i obrzędy religijne wyznania katolickiego.

Oskarżony bezbożnik należy do sekty adwentystów, do której przystąpił po porzuceniu wiary swoich ojców. Z prawd, podawanych do wierzenia przez kościół katolicki bluźnierca ten drwił przy każdej okazji, przyczem największego bluźnierstwa dopuścił się w dniu 29 czerwca 1933 r.

Mianowicie, gdy w tym dniu oskarzony Żak zobaczył kapłana, idącego z Wijatyktem do chorego, począł bluźnić i znieważać obelżywemi słowami Najświętszy Sakrament.

Na rozprawie karnej oskarżony Żak ukorzył się i wyraził skruchę i chęć poprawy, przeto sędzia dr. Janicki skazał go tylko na 6 miesięcy więzienia.

Tragiczne skutki bójki uczniów

Na sesji wyjazdowej krakowskiego Sądu karnego w Bochni, przed sędzią drem Janickim stanął onegdaj 14-letni uczeń szkoły powsz. z Jodłówki, niejaki Władysław Korzekwa, oskarżony o to, że wybił kamieniem oko swemu koledze, Stanisławowi Rynduchowi podczas uroczystości w Rzezawie w dn. 3-Maja 1933 r.

Oskarżony przyznał się do winy, tłumacząc się, że został spowokowany przez Rynducha, który najpierw uderzył go kamieniem w nogę.

Na mocy wyroku sądowego Korzekwa został skazany na umieszczenie w domu poprawy do 21 roku życia.

Konfiskata nielegalnej broni w woj. krakowskiem

Podczas przeprowadzonych ostatnio kontroli i rewizyj na terenie całego województwa krakowskiego, organa policji państwowej skonfiskowały wielką ilość broni rozmaitego gatunku, posiadanej nielegalnie przez ludność cywilną. Broń ta zapewne w wielu wypadkach była pomocną bandytom, którzy w ubiegłych miesiącach niepokoili ludność w całym szeregu miejscowości w województwie krakowskiem.

Szczegółowy wykaz skonfiskowanej broni nielegalnej przedstawia się następująco:

28 karabinów, 77 strzelb, 79 rewolwerów, 34 pistolety, 9 flobertów, oraz 17 sztuk innej broni.

Skonfiskowaną broń zdeponowano w magazynach Urzędu śledczego.

Ujęcie dwóch morderców pod Krakowem

Wczoraj donieśliśmy o zabójstwie, dokonanem na tle sporów osobistych przez braci: Józefa i Franciszka Lulków na osobie ś. p. Karola Panosza we wsi Palesznica, w powiecie brzeskim ad Kraków. Po zabiciu Panosza zabójcy zbiegli i ukryli się w okolicznych lasach.

Zarządzony za nimi pościg dał dodatni wynik, albowiem w dniu wczorajszym obaj zabójcy zostali ujęci przez policję i odstawieni do Sądu grodzkiego w Zakliczynie.

Aresztowanie żebraka na gorącym uczynku kradzieży

Do mieszkania Tad. Kurtza przy ul. Mersztynowskiej 1 przybył wczoraj pewien stary żebrak, rzekomo celem poproszenia o jałmużnę. Żebrak ten nie zapukał jednak do drzwi, lecz wprost nacisnął klamkę, a gdy przekonał się, że drzwi były przypadkowo niezamknięte, wówczas wszedł do przedpokoju.

Po chwili żebrak opuścił szybko mieszkanie, unosząc łup, w postaci ubrania męskiego, wart. 100 złotych.

Na szczęście, kradzież została zauważona i złodzieja przytrzymano na gorącym uczynku kradzieży, poczem wydano go w ręce policji, która stwierdziła, że aresztowany nazywa się Stanisław Ziomek, lat 60, bez stałego miejsca zamieszkania.

Ze sportu

Gry sportowe w Krakowie

Staraniem Ośrodka W. F. i P. W. przeprowadzono w ubiegłym tygodniu na hali Ośrodka W. F. mistrzostwa w grach sportowych Zw. Strzeleckiego oraz hufców szkolnych o puhar kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. ppułk. Wójcickiego. Finały tych mistrzostw odbyły się w dniu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pozatem w dniu na zakończenie programu rozegrano pokazowe zawody w koszykówkę pomiędzy czołowemi zespołami Krakowa, Y. M. C. A. i Wawelem. Poszczególne gry wypadły następująco:

Siatkówka:

Z. S. Patrja—Oddz. Z. S. Prez. Mościckie: 2:0 (15:7), (15:9)

Finał zawodów w siatkówkę żeńską o mistrzostwo Zw. Strzeleckiego zakończył się zasłużonem zwycięstwem Patrji, w której wyróżniły się zawodniczki Bielecka i Mirosławska. Sędzia por. Pawlik.

X. Hufiec—Druż. Pracy Społecznej 2:1 (7:15) (15:6) (17:15)

Zawody siatkówki o mistrzostwo hufców szkolnych pomiędzy powyższami drużynami, zakończył się po bardzo zażartej i emocjonującej walce zwycięstwem drużyny X-go hufca. U zwycięsców wyróżniły się Podborska i Kriegerówna. Sędzia por. Pawlik.

Koszykówka:

Związek Strzel. Patria—Składnica Mundurowa 16:5(4;5)

Finał zawodów w koszykówkę drużyn męskich. Zawody te zwłaszcza w pierwszej połowie, grana były bardzo ostro i dość brutalnie. Po przerwie Patrja grając więcej kombinacyjnie przechyliła zwycięstwo na swoją stronę. Ze zwycięsców na wyróżnienie zasługują Giza i Gach, u pokonanych jedynie Smoleń. Sędziowali pp. Bachuła i Chmura.

Y. M. C. A.—Wawel 28;24 (13;10)

Drużyna Wawela która dnia poprzedniego rozegrała ciężkie zawody finałowe ze Sokołem, była nieco przemęczona grając niemal w tym samym składzie co dnia poprzedniego.

Zawody powyższe rozegrane jako pokazowe, w zupełności spełniły swe zdanie i należały do bardzo ciekawych. Gra stała bowiem na wysokim poziomie a wynik ustalony został niemal w końcowej fazie gry, kiedy drużyna Wawelu opadła prawie zupełnie ze sił.

Wtedy to YMCA. uzyskując pod rząd trzy kosze — ustaliła wynik zawodów. W YMCE na wyróżnienie zasługuje Stok, Czyński i Baran, w Wawelu dobra obrona i Cetera w ataku. Sędziowali pp. Stefaniuk i Lesiak.

Męski bieg na przełaj o mistrzostwo okręgu krakowskiego

Męski bieg na przełaj o mistrzostwo okręgu krakowskiego, odbędzie się w dniu 8 kwietnia br. w Krakowie o godzinie 12-ej, ze startem i metą na boisku KS, Cracovia. Trasa biegu wynosić będzie około 6 km. Zbiórka zawodników o godz. 11.30. Zgłoszenia wraz z wpisowam 50 gr. od zawodnika, należy nadesłać do dnia 4. kwietnia br. na adres KOZLA p. Wł. Kozłowski Zwierzyniecka 26.

Kiedy Ubezpieczalnia nie pobiera opłat za leczenie?

W związku z wątpliwościami, powstającemi w sprawie zwolnień od opłat za lekarstwa w Ubezpieczalniach Społecznych, wydane zostało przez Ministerstwo Opieki Społecznej wyjaśnienie.

Mianowicie całkowite zwolnienie od opłat we wszelkiego rodzaju przypadkach chorób stosowane będzie, o ile choroba powoduje niezdolność do pracy i trwa bez przerwy dłużej, niż cztery tygodnie. Zwolnienie zatem od opłat ma miejsce, począwszy od 29-go dnia trwania choroby.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Czwartek „Pieniądz to nie wszystko"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Ostatnia carowa"
Apollo Urwis z Hiszpanji
Atlantic: „Wielka księżna Aleksandra"
Dom Żołnierza: „Niewolnica miłości"
Promień: „Jego ekscelencja subjekt"
Słonko: „Życie i męka Chrystusa"
Sztuka „Klub dżentelmenów"
Uciecha „Cesarzowa i ja"
Wanda: „Dama i bokser"

RADJO

Czwartek, 22 marca 1934

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 Hejnał, 12.05 Wiad. meteorol., 12.35 Koncert, 14.00 Dziennik południowy, 15.40 Gramofon, 16.40 Przegląd czasopism kobiecych, 16.55 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.20 Słuchowisko z Warsz.. 19,05 Skrzynka pocztowa, 19.20 Rozmaitości, 19.43 Wiadomości sportowe 19.47 Dziennik wieczorny, 20.02 Feljeton, 20.15 Koncert, 22.00 Muzyka.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w czwartek, po cenach zniżonych, komedja „Pieniądz to nie wszystko".

Trup noworodka w sieni domu przy ul. Rajskiej

Wczoraj rano dozorca domu przy ul. Radziwiłłowskiej 10, znalazł podczas zamiatania sieni, porzucone w ciemnym kącie, zwłoki noworodka płci męskiej.

O zagadkowem odkryciu trupa noworodka zawiadomiono natychmiast policję, która wszczęła dochodzenia, celem wykrycia zbrodniczej matki.

Zwłoki, po dokonaniu oględzin przez lekarza obwodowego, przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Strzała z łuku wybiła oko koledze

W Woli Duchackiej pod Krakowem zabawiali się wczoraj nieletni chłopcy, strzelając z łuku do celu.

W pewnym momencie 9-letni uczeń Tadeusz Horba tak fatalnie wypuścił strzałę, że trafił nią w oko swego rówieśnika, Stanisława Batkę.

Skutkiem przebicia strzałą, oko nieszczęśliwego chłopca wypłynęło na wierzch.

Do tragicznej ofiary zabawy wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło Batkę do szpitala w Krakowie.

Wybuch kotła w fabryce Zieleniewskiego

Wstrząsający wypadek zdarzył się wczoraj w południe w znanej fabryce Zieleniewskiego przy ul. Grzegórzeckiej 69.

Oto w pewnym momencie nastąpił straszny wybuch kotła, w którym znajdowało się gorące roztopione żelazo.

Odłamki i płynny metal poparzył ciężko pracujących obok trzech robotników, a mianowicie; Romana Niedzielę, Jana Kofina i Michała Łataka.

Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło poparzonych robotników do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.